

Redakcja Literacka
Zdzisław Pruss
Jerzy Sulima-Kamiński

Dnia: 12.3.69.
godz:.....

/ Z cyklu: "Kwadrans z dreszczykiem/
Tytuł odcinka do ustalenia

AA.
Narrator: - Nowy tydzień zaczął się dla pana X wyjątkowo pomyślnie. Po długich latach oczekiwania, wyrzeczeń i nadziei - nareszcie doczekał się chwili, kiedy to wyblągana u naczelnego furgonetka, zajechała przed wrota jego rajcu. A rajcem tym było spółdzielcze mieszkanko - dla porządku wyjaśniamy: - kawalerka. I to kawalerka nie byle jaka, bo i z wnęką, a zwłaszcza na Iszym piętrze! O ile wnęka nie stanowiła dla pana X niespodzianki, to owo upragnione pierwsze piętro do ostatej chwili było wielką niewiadomą. Ileż to się napisał pan X; naperswadował, napowolywał, naprosił i nasstraszył, nachodził i nadenerwował, żeby odeprzeć zaciekłe ataki pretendentów do pierwszego piętra! I oto teraz, zwycięzki pan X siedzi sobie na kanapie, we wnęce i z rozkoszą kontempluje swoje zasłużone szczęście...

PanX: - Gdyby moja nieboszczka mamusia... Ach, to by się cieszyła! Że synuś ani na strychu, ani w suterenie, ale na pierwszym piętrze! I gaz większy i woda lepiej dochodzi i winda niepotrzebna...

Narrator: - I zapragnął wypić sobie pierwszą swoją herbatkę na pierwszym piętrze. Wydobył zagrzebaną w sianku filiżankę, odmuchał z kurzu, uroczyście pod kran podstawił...

PanX: - Ho ho, a że też...!

Narrator: - Co znaczyło, że kran nie posiadał tz. "pokrętła". Pan X narzucił więc na siebie jesionkę i zbiegł do budku telefonicznej. Uczynił to chętnie, albowiem zejście z pierwszego piętra na parter nie stanowiło dla niego żadnego problemu. Toteż za chwilę już był z powrotem - a za parę chwil, otwierał drzwi fachowcowi z technicznego pogotowia.

Fachowiec: - /gwizdże /

- 569
- Narrator: - Co oznacza, że z pokrętłem jest gorzej niż źle.
- Fachowiec: - Panie, ja panu mogę to zrobić. Pokrętło jak pokrętło, panie. Ale tu trzeba też uszczelkę. Ja ją panu wymienię, ale ona może puścić. Jakie tu jest piętro?
- PanX: - Panie! Pierwsze piętro!
- Fachowiec: - A widzi pan, dlatego może puścić. Na szóstym, to by pewnie nie puściło. Ale tutaj woda lepiej podchodzi... Dwie dychy, panie - i bądź pan ostrożny...
- Narrator: - Pan X spędził swoją pierwszą noc na pierwszym piętrze raczej spokojnie i zdrowo - przy otwartym oknie. - na co nigdy nie mógł sobie dotąd pozwolić, gdyż uprzednio mieszkał był na parterze. Toteż nic dziwnego, że nazajutrz przy pracy czuł się bardzo rześko. A do domu wracał w nastroju jeszcze lepszym. Otworzył okno, położył na parapecie poduszkę i beztrąsko obserwował gołym okiem samochody i dziewczęta. Widział ostro - i znaki rejestracyjne i kwiatki na sukienkach - czego nigdy by nie doświadczył, mieszkając na szóstym - dajmy na to - piętrze.
- /dzwonek u drzwi /
- Narrator: - Ale oto i ^{gość} ~~koniec~~ przyjemności...
- Fachowiec: - Ja tak panie, przechodziłem tędy. Myślę sobie: zajdę, zobaczę...
- PanX: - Bardzo mi miło. Kawkę czy herbatkę?
- Fachowiec: - Panie, o ile bym miał coś, to raczej na sucho...
- PanX: - Dla mnie żaden kłopot, kawka czy herbata. Odkręcę, naleję, wstawię...
- Fachowiec: - I pan tak by każdą filiżankę ~~na~~ osobno nalewał?
- ~~PanX~~

- Panx: - Zawsze tak robię.
- Fachowiec: - To pan źle robi. Widzi pan, tak sobie pomyślałem, kiedy wczoraj tutaj byłem... Lepiej, jakby pan tak często nie kręcił. Z takim kurkiem to najlepiej raz na dzień. Napuścić, później go więcej nie tykać.
- Pan X: - Tak pan radzi? Ale kiedy ja nie mam wiaderka...
- Fachowiec: - No to trzeba kupić. Najlepiej dwa wiaderka.
- PanX: - To ja, póki pamiętam, zaraz sobie w coś napuszczę...
- Fachowiec: - Nic gorszego jak teraz! To jest przecież pierwsze piętro... Wszyscy teraz nabierają, to się przeciąży i nadweręży. Jakby pan był mądry, to ~~byx~~ by pan nabierał koło piątej. Rano i regularnie. Bo to się kurek, panie, przyzwyczajają i trzyma.
- Pan X:
~~Fachowiec:~~ - O piątej? To mi nie pasuje.
- Fachowiec: - Przyzwyczajaj się pan. A ja już sobie polecę, jestem obstalowany... O..., co ja widzę...! Rysuje się...
- Pan X: - Pędzłem ^{pociągnę} ~~pociągnę~~, zamaluje się...
- Fachowiec: - Nic pan nie pociągnie, jak tam u góry fortepian stoi...
- Pan X: - Nie wiem, może i stoi, mnie to tam...
- Fachowiec: - Mnie też nie przeszkadza. Ale taki fortepian swoją wagę ma i ciśnię. ⁺ niech tam na nim bębnią, to jeszcze bardziej, ciśnię. A niech panie, grają na cztery ręce? Bo i tak się gra teraz, na cztery ręce... i jęsz-tupią, jak na kronice, widział pan?
- Pan X: - Do kina nie chadzam.

Fachowiec: - No to pan nic nie wiesz. A tynek, panie, jak spadnie, to nie musi zaraz zabić. Ale przetrącić może. A dajmy na to, że pan byś mieszkał na takim szóstym piętrze, to by był spokój. Tam tylko gołębie tupią w papę....

Narrator: - Fachowiec wyszedł, a wkrótce za nim udał się pan X by zakupić niezbędne wiadra. Wróciwszy do domu, nastawił budzik na godzinę piątą - i ułożył się do snu...

/ koncert fortepianowy - kakofonia. Budzik /

Narrator: - Pan X zerwał się ze snu cały spocony i z ostrym bólem głowy - lecz na tyle przytomny, że natychmiast przypomniał sobie o życzliwej radzie fachowca. Jął więc napełniać wiadra wodą - i z lękiem pomyślał o tym, co by to było, gdyby się - na przykład - zaciął budzik...

Przy pracy nie zdarzyło się nic specjalnego. Raz tylko szef spytał: gdzie pan ma głowę, panie X? A nie wiedział, że pan X ma głowę i tu i tam, i w fortepianie i w suficie i w kranie i we wiadrach...

Tego dnia, po przyjściu do domu, nie otworzył okna na ulicę, tylko wyciągnął się na kanapie i wbił wzrok w szparę na suficie. Czekał na dzwonek.

/ dzwonek u drzwi /

Pan X: - Właśnie o panu myślałem... Wiadra kupiłem, na fortepianie nikt nie gra, a szpara na suficie jest taka jak wczoraj...

Fachowiec: - To dobrze, to bardzo dobrze... Jak będzie pan uważał i do tego będzie pan miał trochę szczęścia, to wszystko powinno być w porządku. Normalnie, panie, trzeba lat, ~~zrobi~~ jak chodzi o fortepian...

Pan X: - Tak i ~~jak~~ ja sobie myślę... No to dzisiaj to my możemy tę harbatkę z cytrynką... Albo w sześćdziesiąt sześć, w co pan woli, mnie wszystko jedno.

Fachowiec: - Ja mam tylko jedno zapytanko... Czy tu aby się coś

nie ulatnia?

Pan X: - Nic nie czuję...

Fachowiec: - A widzi pan, pan nic nie czuje... Dlatego pytam.

Pan X: - Jakbym czuł, to bym dał naprawić.

Fachowiec: - Dobrze, w porządeczku. A czemu się ludzie trużą? Każdy by dał przecież naprawić, czy by gdzieś uciekł. Ludzie się trużą - bo nie czują. Ja to panu mówię!

Pan X: - No ale... dlaczego by tutaj...?

Fachowiec: - Widzi pan, jak ja wczoraj od pana wróciłem, to mnie głowa bolała. A co pan wczoraj jadł?

Pan X: - Wczoraj? Wczoraj prawie nic. Człowiek tak się nabiega...

Fachowiec: - Zupełnie tak jak przy zatruciach. Jednym wchodzi do głowy a innym pada na apetyt. Ja jak ja. Ja jestem, wyjdę - i już mnie nie ma. Ale pan tu mieszka...

Pan X: - Właśnie pan... to ja już bym musiał mieć wyjątkowego pecha!

Pan X: - Pan nie ma wyjątkowego pecha, pan tylko mieszka na pierwszym piętrze. Bo o ile ma się coś ulatniać, to się najlepiej, panie, ulatnia na pierwszym piętrze. Na takim szóstym to jest z tym spokój, na szóstym jest lepszy ciąg. A to z parteru to się po piwnicach rozchodzi i nawet kartofle od tego nie pleśnieją. A na pierwszym to nigdy nic nie wiadomo. Jeszcze ~~jak~~ gdyby pan miał większą rodzinę... No, wtedy każdy by po trochu powdychał. A tak to pan wszystko sam...

Narrator: - Od tej chwili pan X nie wiedział za co się najpierw chwycić. Czy za wiadra, czy za sufit, czy też raczej za powiększenie rodziny. Ale najgorsze było to, że

nic nie czuł i że mimo to głowa go bolała. Nie sypiał po nocach, a o ile już zmrzął na moment oczy, to śniły mu się takie straszne rzeczy, że zabierały mu one cały spokój następnego dnia. W nieskazitelnych dotąd aktach personalnych pana X, zaczęły się pojawiać pierwsze upomnienia, nagany i ostrzeżenia - w tym parę surowych. Ludzie zaczęli się od niego stopniowo odwracać - ale jeden człowiek pozostał mu niezmiennie wierny...

Fachowiec: - ... chyba to było w pięćdziesiątym trzecim, gazety o tym piślały... Cała rodzina, panie, poszła. Tylko jeden został, bo go nie było w domu. Ten wyszedł cało. Miał dosyć, zaraz z taką się ożenił, co mieszkała na szóstym piętrze. I dobrze zrobił. Dzieci się posypały, wszystkie zdrowe jak rybki. I o co poszło? Głupie, panie, uszczelki puściły - jak to na tych pierwszych piętrach...

Pan X: - A ten sufit? Czy on już jest teraz zupełnie pewny?

Fachowiec: - Ten słupek, co go panu postawiłem, to on powinien właściwie strzymać. Jak tam u góry nie będą grali, to starczy. Ale nie wolno go trącać, ani tupać koło niego. Lepiej się trzymać bliżej ścian. W końcu ma pan tę wnękę, to niech pan tam sobie spokojnie leży i wszystko powinno być dobrze. Chyba, żeby panu te uszczelki puściły... No, ale ja, panie, w nich nie siedzę.

Narrator: - I nadszedł ten dzień, kiedy panu X zdawało się - że naprawdę puściły...

Ubrał się wizytowo, przejrzał w lusterku i nie tracąc czasu, zdecydowanie zaczął się wspinać na szóste piętro. Droga była długa i niełatwa, więc pan X miał sporo czasu, aby jeszcze raz gruntownie przygotować akcję...

Pan X: - ... więc tak: wejść i powiem - dzień dobry, panu. Czy pan jest ten a ten? Jak on się nazywał...? Nie! wejść i powiem: czy to pan starał się o moje mieszka-

579

nie na pierwszym piętrze? Otóż widzi pan, wtedy, kiedyśmy walczyli o to mieszkanie, naprawdę dokuszał mi ten reumatyzm w kolanie. Ale teraz, - pan rozumie, czas robi swoje - czuję się tak dobrze jak nigdy! A ponieważ powoływał się pan w swoich podaniach na nieuleczalną astmę - przeto decyduję się, powodowany czysto ludzkim odruchem, ustąpić panu miejsca i zamienić się mieszkaniem. Pan na pierwsze piętro - ja, ~~nie~~ niech już stracę - na szóste. Mogę choćby jutro... Tak, przypominam sobie, to jest to nazwisko...

/ dzwoni /

Fachowiec: - No, nareszcie! Kawę czy herbatkę?

Pan X: - Wa... le... ria..nę!

/ muzyka /

---ooOoo---